

MATERIAŁ POMOCNICZY - 17. „ŚLADAMI CHRZEŚCIJAŃSKIEGO DOŚWIADCZENIA”

Miłość charytatywna otwiera na oścież nowe horyzonty tego, co znaczy kochać swoich przyjaciół. Ksiądz Giussani, mówiąc o goście charytatywnym, powiedział, że możliwe jest odkrycie następującej rzeczy: „właśnie dlatego, że ich kochamy, to nie my czynimy ich szczęśliwymi; i że nawet najdoskonalwsze społeczeństwo, nawet najmądrzejszy organizm społeczny o najlepszym ustawodawstwie, nawet największe bogactwo, doskonale zdrowie, najczystsza piękność czy najbardziej rozwinięta cywilizacja nie będą nigdy w stanie uczynić ich szczęśliwymi. Tylko Ktoś Inny może ich usatysfakcjonować” (Sens gestu charytatywnego).

To zmienia całkowicie nasz sposób pojmowania nawet najdroższych dla nas relacji, kiedy sądzimy, że koniec końców to zasłużyliśmy sobie na przyjaźń, ponieważ zdołaliśmy spełnić oczekiwania kogoś drugiego. Nasza przyjaciółka opowiada nam, w jaki sposób gest charytatywny, w swym zasadniczym charakterze, pomógł jej być naprawdę przyjaciółką.

Czego jednak oczekujemy od naszych przyjaciół? I co ma z tym wspólnego doświadczenie miłości miłosiernej?

W ostatnim czasie jeden z moich przyjaciół podzielił się ze mną pewnym trudem, z jakim się zmagają; jest to trud, którego ja nigdy nie doświadczyłam, dlatego czuję się jakoś nieswojo, trochę tak, jakbym owemu przyjacielowi była potrzebna do tego, by mógł się on zwyczajnie wyładować. Nie potrafię doradzić mu, co powinien robić, nie znajduję odpowiednich słów, aby pomóc mu zrozumieć, co jest dla niego najlepsze... Zdaje sobie sprawę, że taka jaka jestem, nie mogę mu pomóc.

Zauważyłam jednak, że coś innego dzieje się w doświadczeniu gestu charytatywnego „u księdza Orione”: mając do czynienia z osobami niepełnosprawnymi, które w 95% nie słyszą tego, co mówię, ode mnie nie oczekuje się niczego innego, jak tylko tego, by tam być, uśmiechać się, pozwolić im tańczyć, pokazać im, że zależy mi na nich i na tym, co ja robię oraz zwyczajnie towarzyszyć im w tym, co pragną robić.

Odczuwam ciągle w sobie jakiś niepokój, że nie jestem przyjaciółką, powierniczką, uczennicą, prawdziwą córką, że jestem pusta i nie potrafię dać drugiej osobie choćby połowy tego, co sama otrzymuję. A tymczasem z „moimi szalonymi” uświadamiam sobie, że oni tak naprawdę nie preferują kogoś z tego powodu, że jest sympatyczny, uprzejmy czy jeszcze jakiś tam, ponieważ przy kolejnym spotkaniu mogą nawet nie pamiętać, że już ciebie poznali i ty musisz zaczynać od nowa. Oni zwyczajnie patrzą na ciebie przez pryzmat tego kim jesteś, patrzą tak, jak ty w tej chwili na nich patrzysz, albo (i to jest ta niezwykła rzecz, z której wczoraj zdałam sobie sprawę), to oni po prostu przychodzą do ciebie, zanim ty cokolwiek zrobisz, by sobie „na to zasłużyć”.

Myślę, że doświadczenie w dziele księdza Orione pomaga mi rozumieć właśnie te dwie sprawy: po pierwsze, że to nie ja decyduję, w jaki sposób być przyjaciółką dla innych, a po drugie, że do mnie należy tylko jedno, abym była obecna, dyspozycyjna i prostolinijna.